

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

Paweł Głowacki

Martwy śmietnik

Stara Kobieta jest lekka. O niej i o innych, podobnych, Tadeusz Różewicz rzekł: „są mumiarmi/ świętych kotów”. W Teatrze Ludowym, w wyreżyserowanym przez Henryka Baranowskiego przedstawieniu „Stara kobieta wysiaduje” Starą Kobietę gra Anna Polony. Nie waży więcej niż kot. Może mniej. Prawie nic. Tylko kostki i jasny, miękki futerał, inaczej zwany skórą. Cud, że przeciągi, co w tej knajpie dworcowej świszczą przy każdym otwarciu drzwi, nie unoszą jej za włosy wysoko, aż pod sufit ze stalowych bali koloru rydza.

Stara Kobieta jest coraz złej-sza. Wie, że mija czas, schnie ciało, biologia maleje niczym ludzkie czaszki w miksturach łowców głów. W niknącej Starej Kobięcie Anny Polony tylko oczy mają wciąż ten sam ogrom. Są trzy, może cztery chwile, gdy oczy Starej Kobiety całe są pamięcią. O czym? O ciele ongiś parzącym? O dawnym rodzeniu? O kiedys niezmiernych mocach brzucha? O czasach, kiedy lędźwie noc w noc stawały się pępkiem świata? Polony gra pamięć. Gra potężną pamięć istoty z minuty na minutę coraz suchszej.

Małeńka, zagubiona w koronkowych fatalaskach, z twarzą w cieniu kapelusza ledwo trzymającego się kupy, tu, za królewskim błatem byle stolika barowego, na tronie zydła - wysiaduje czas przeszły dokonany i gada ze śmietnikiem terazniejszości. Ile epok przeżyła? Nad nędzą ilu wójen kiwała głową? Ile razy rozchyłała nogi, by usłyszeć pierwszy krzyk dziecka? Ilu ideologów, polityków, odkrywców, wynalazców, generałów, filozofów, kretyków, rządów, sejmów, kapitalistów, socjalistów, liberałów, demokratów, szamanów, religii, sekt, lotów na orbitę przeżyła? Szkoda słów. Ile przetrwała epok, z których każda kolejna coraz potworniej zdyszaną? Z dookólnym śmietnikiem Stara Kobieta rozmawia, mówiąc z wnętrza całej tej studni. Z burdelem terazniej-

szości, który w niczym nie różni się od burdeli przeszłości, gada - pamięć. Tak jest u Różewicza.

Polony gra pamięć o sprawach naprawdę ważnych. Pamięć o kolistości mitycznego czasu, o wiecznie powtarzającym się cyklu narodzin, życia i śmierci, o ciągłym obracaniu się wprost w proch i ciągłym powstawaniu z prochu. Poznała moce krążących wiosen, lat, jesieni i zimy. Pojmuje nieuchronność wschodów i zachodów. Poznała smak spraw naprawdę ważnych i ma w oczach spokojną, wyrozumiałą litość dla wszystkich, którzy zapomnieli o smaku spraw naprawdę ważnych. Polony gra pamięć i w twarzy, gestach, intonacjach przemycą całą, niepodrabialną różewiczowską cierpkosć cytowanego wyżej wiersza „Opowiadanie o starych kobietach”, z którego teraz przepisuje sedno.

„umiera bóg/ stare kobiety wstają jak co dzień/ o świecie kupują chleb wino rybę/ umiera cywilizacja/ stare kobiety wstają o świecie/ otwierają okna/ usuwają nieczystości/ umiera człowiek/ stare kobiety/ myją zwłoki/ grzebią umarłych/ sadzą kwiaty/ na grobach”

Jest Polony, jest taka Polony. A obok - jest Tomasz Schimscheiner, w czysto, miejscami dojmująco granej roli młodego Kelnera knajpy dworcowej, co ją za Hrabelem można nazwać „Bar-em Świat”. To wobec niego Stara Kobieta odegra kolejny seans wysiadywania pamięci. Jego rękę pieszcząc, raz jeszcze poczuje - nic to, że tylko w marzeniu - jak lędźwie na powrót stają się pępkiem Ziemi. Kto jeszcze jest? Co jeszcze? Kilka komicznych etiud, ale już nie z teatru Różewicza, etiud nazbyt oczywistą, tingel-tanglową krechą robionych. To wszystko. Tyle. Różewicz połowicznie. O ile arytmetyczne to określenie w ogóle jest do obrony.

Połowiczny - znaczy jaki? Kulawy? Tak. Diabelnie kulawy. Feler w tym, że jeśli w krążącym wokół Starej Kobiety śmietniku cywilizacji nie ma śladów budzą-

cej lęk ciemności, jeśli przewalające się tam strzępy ludzkie, resztki idei, kawałki pogruchotanych rzeczy i jak ścierka sprane koncepty społeczne nie układają się w profil fatalnego, niedającego się odwrócić losu - w ostatecznym rachunku Stara Kobieta wychodzi na lekką kretynkę, o potęgach niewieściego brzucha coś bredzącą wprost do ucha otaczającej ją... nicości. Widzieliście kiedy na Plantach babinę bleblającą do siebie? No właśnie.

Nie starczyło Baranowskiemu pary na śmietnik świata. To, w czym tkwią Polony i Schimscheiner szeleści papierem, pachnie dokumentnie jałową sztucznością. Jacys, wspomniani już, docwipnisie jarmarczni, jakieś nieprzytomnie turlające się dzierlatki, jakieś baby, co scenę szorują, przebrawszy się za laborantki, jakieś latające ściany z przezroczystej folii, jakaś brygada antyterrorystyczna w kominiarkach, jakieś kubły śmieciowe, jakieś aluminium, jakieś gazety, jakieś siatki, jacys - bo ja wiem? - pastuszkowie i chłopki, co się nie wiedzieć czemu przez okno tarabania. I rzecz najfatalniejsza. Śmietnik Baranowskiego jest śmietnikiem - naprawdę.

Balagan robiony balaganem. Burdel lepony z burdelowatego rozgardiaszu rekwizytów i aktorów. Jakby reżyser zapomniał, że śmietnik na scenie stworzyć trzeba z mikroskopem przy oku. W Ludowym - żadnej więc ciemności, żadnych przerażeń, żadnej goryczy. Nic.

Nic - i Polony z Schimscheinerem w środku niczego. Małeńka pani z ogromną pamięcią w oczach. Młody pan, który muśnięcie po muśnięciu odkrywa smak spraw naprawdę ważnych. I żal, że ich konszachty poszły w śmietnik trupio bezsilny.

Teatr Ludowy. Tadeusz Różewicz „Stara kobieta wysiaduje”. Reżyseria Henryk Baranowski. Scenografia Paweł Dobrzycki. Kostiumy Zofia de Ines. Muzyka Krzysztof Sz wajgier.